

## „Spraw, żebyś był”. Z Elżbietą Wittlin-Lipton rozmawia Łukasz Tischner

Łukasz Tischner:

W liście do Kazimierzy Żuławskiej z 1 maja 1921 roku Pani ojciec pisał: „obecnie ważę w sobie, czy po skończeniu »Odysei« i kilku drobniejszych prac nie przechrzcić się i nie wstąpić naprawdę do franciszkanów. Chciałbym zostać kaznodzieją. Mam do tego powołanie. Czuję, że mógłbym coś w świecie zmienić, nie za pomocą książek, tylko żywym słowem i dobrymi, choć bezwzględnymi uczynkami. Głosić od ust do ust prawdy, choć niemile, ale owocne i jedyne”. Jak wiadomo, chrzest nastąpił dopiero po wojnie, ale czy rzeczywiście Pani ojciec był bliski wstąpienia do zakonu?

Elżbieta Wittlin-Lipton:

Może. Ja o tym nie wiem.

ŁT

Czyli nigdy o tym nie mówił?

EW-L

Mówił więcej o religii w kontekście spraw żydowsko-katolickich.

ŁT

Jak Pani rozumie jego fascynację świętym Franciszkiem?

EW-L

Ta fascynacja jest większa, niż się na ogół sądzi. To była nie tylko fascynacja Franciszkiem i Asyżem, gdzie tak chętnie podróżował. To była też szerzej miłość do kultury włoskiej, na przykład do Giotto.

ŁT

Zapewne ważne było także przesłanie św. Franciszka – nadzieja na odkupienie nie tylko ludzi, ale i świata zwierzęcego. Przypomina się pointa *Lamentu barana ofiarnego*: „I tylko jeden raz w dziejach tej ziemi/ braćmi zwierzęta nazwał – święty człowiek”.

EW-L

Tak, na pewno. Św. Franciszek był także pisarzem. Nie zaczął jako święty, ale przeszedł długą drogę – od sztuki, kultury poprzez udział w wojnach, aż po wyrzeknięcie się dóbr i założenie zakonu... Ojciec chciał być jak św. Franciszek. Naprawdę chciał. Ja nie wiem, czy on wierzył u kresu życia. On zawsze mówił, że nawet jak wiara jest na 99%, to wciąż istnieje wątpliwość...

ŁT

„Spraw, żebyś był”, jak ze słynnego wiersza *Trwoga przed śmiercią...*

EW-L

Tak! On też chyba uważał, że franciszkańska dyscyplina by mu pomogła. Bo on się miał za słabego. On taki nie był, ale tak myślał. Powtarzał, że gdyby go złapali w czasie okupacji, to w pierwszych 5 minutach wydałby moją mamę i mnie. To była dla niego siła moralna – św. Franciszek.

ŁT

Franciszek był nie tylko opiekunem ubogich, ale także człowiekiem zaangażowanym w politykę, który przeciwstawiał się wojnom krzyżowym, a potem próbował wyjednać pokój między muzułmanami i chrześcijanami, spotykając się z sułtanem Malikiem-al-Kamilem...

EW-L

Tak!

ŁT

Czy w Państwa domu, jeszcze przed wojną obchodziło się święta? Czy były to wyłącznie święta chrześcijańskie, czy także żydowskie?

EW-L

Tylko święta chrześcijańskie. Boże Narodzenie, Trzech Króli... A ja chodziłam do kościoła z kucharką.

ŁT

Czy Pani mama była religijna?

EW-L

Mój dziadek, ojciec mamy, nie był religijny... Moja mama wywoływała we mnie bolesne, instynktowne poczucie winy, co brało swój początek z lat wspólnego ukrywania się w czasie okupacji. Nie byłam dla niej dobrą córką. Mama była zarazem heroicznie silna i masochistyczna. Ojciec i ja okrutnie z tego korzystaliśmy. Byliśmy całkowicie inni. Często nie potrafiła zrozumieć rzeczy, które dla mnie były zupełnie naturalne. Ona nie do końca mnie doceniała, do czego miała powody. Byłam zazdrosna o jej godność wielkiej damy i urodę, a mimo to nie radziłam sobie bez niej i stawałam się słabsza w jej obecności. Trudno mi to wytłumaczyć. Do dzisiaj jest dla mnie ukochaną tajemnicą, tabu. Tajemnicą jest dla mnie także jej religijność.

ŁT

Przy różnych okazjach wspominała Pani, że ojciec utożsamiał się ze wszystkimi bohaterami *Soli ziemi* – i z Piotrem Niewiadomskim, i z Bachmatiukiem, i z Jellinkiem... Wydaje się, że wyjątkowo dobrze i jakby empatycznie portretował postacie przesądne.

EW-L

On na przykład wierzył w moc czerwonej wstążeczki... To był żydowski przesąd.

ŁT

To także przesąd górali karpackich, który mówi, że czerwona wstążeczka odczynia urok rzucany przez czarownice... W korespondencji z Terleckim czy Grydzewskim pojawia się motyw huculskich „uricznich”, czyli ludzi rzucających urok...

EW-L

Ojciec podchodził do tego z dozą humoru, ale w zaćmieniu słońca naprawdę widział znak – jak w *Soli ziemi*. Poza tym w Monachium widział diabła.

ŁT

Jak to rozumieć?

EW-L

Po wojnie, kiedy pojechał do siedziby Radia Wolna Europa, zobaczył kogoś na ulicy, kogo uznał za diabła. Mogło to mieć związek ze szczególnym zjawiskiem meteorologicznym, na które był wrażliwy – od Alp wiał wtedy wiatr *Foehn*. Ale ojciec uważał też, że Jerzy Kosiński miał w sobie coś diabelskiego.

ŁT

Co miał dokładnie na myśli?

EW-L

Ojciec był niezwykle wrażliwy na wszelkie, że tak powiem, fluidy, które emanowały z ludzi. Ponieważ wszyscy wiedzieliśmy, że w *Malowanym ptaku* Kosiński wymyślił sobie wszystkie holokaustowe udręki (co było dla mojego ojca świętością), ojciec stracił szacunek do jego pisarstwa. Uważał go za kompulsywnego kłamcę, karierowicza i sprawnego manipulatora. Po śmierci ojca Kosiński był moim sąsiadem i mogę uczciwie przyznać, że był on (zapewne ze względu na uzależnienie od narkotyków) co najmniej nieobliczalny. Współczuję mu, bo spotkała go straszna śmierć i prawdopodobnie cierpiał.

ŁT

A czy pani ojciec był przesądny – jeśli chodzi o liczby i na przykład daty?

EW-L

Był, ale traktował to też z humorem.

ŁT

Chciałbym zapytać o okoliczności chrztu Pani ojca. Stało się to późno, gdy była już Pani dojrzałą osobą. W jednym z wywiadów mówiła Pani, że ojciec zwlekał z chrztem, ze względu na solidarność z Żydami, którzy podczas wojny skazani byli na eksterminację. Józef Wittlin przyjął chrzest w Nowym Jorku 23 maja 1953 roku. Co znamienne, obrał wtedy imię Franciszek.

EW-L

On się bardzo przyjaźnił z księdzem Johannesem Oesterreicherem. Niestety nie znałam go bliżej. Oesterreichera interesowali żydowscy konwertyci, którzy przyjmowali chrześcijaństwo. Sam mówił w jidysz, słuchał radia po żydowsku.

ŁT

Był jednym z architektów dokumentu soborowego *Nostra aetate*, który budował podstawy do dialogu między judaizmem i chrześcijaństwem...

EW-L

Oesterreicher pozostawał z kontakcie z Maritainami, którzy w latach 1948–1960 mieszkali w Princeton. Kiedy przyjeżdżali do Nowego Jorku, ojciec się z nimi spotykał. Dla ojca postacią bardzo bliską stałaby się na pewno Edith Stein. Także dlatego, że bardzo się przyjaźnił z Romanem Ingardenem. Niezwykle wrażenie zrobiła na mnie korespondencja Ingardena z Edith Stein. Ona mnie bardzo interesuje, bo kojarzyła się ze świętą Teresą z Àvila, która również wywodziła się z rodziny żydowskiej.

ŁT

O ile wiem, z rodziny żydowskich konwertytów wywodził się także św. Jan od Krzyża...

EW-L

Nie wiedziałam tego... Mój ojciec uważał św. Jana od Krzyża za pierwszego nowoczesnego poetę...

ŁT

Ciekaw jestem, jak Pani ojciec reagował na Sobór watykański II, może zwłaszcza na dokument, do którego powstania przyczynił się ksiądz Oesterreicher – *Nostra aetate*.

EW-L

On bardzo się interesował soborem i uważał, że jest to wielkie wydarzenie. Sądził, że to zmieni świat.

ŁT

Pani ojciec zapisał piękną deklarację w jednym ze swoich notatników: „Jestem chrześcijaninem, ponieważ jestem Żydem. Moje żydostwo ogromnie mi umożliwia zrozumienie Chrystusa. To jest bądź co bądź ta sama substancja. I nie ma w tym żadnej przesady. Dla mnie Nowy Testament jest oddzielony od Starego tylko jedną pustą stronicą”. Jak opisałaby Pani jego próbę łączenia żydostwa z chrześcijaństwem?

EW-L

Opierała się ona na przekonaniu o kontynuacji – nałączeniu Starego i Nowego Testamentu. Na wrażliwości, może wręcz za wielkiej wrażliwości na swoje żydostwo. I wynikającej z tego nieraz nienawiści do siebie. Kiedy czytam o Jellinku w *Soli ziemi*, przechodzą mnie ciarki... To jest także mój ojciec! On był do bólu szczery, jeśli chodzi o swoje odczucia. A ten rys odrzucenia żydowskiej tożsamości jest wśród Żydów ciągle obecny. Kiedy byłam mała, mama mówiła mi na przykład: „nie żydlacz”.

Z dziedzictwem żydowskim ma też związek to, iż ojciec obciążał mnie tym, że żyję. Właśnie dlatego jadę jutro do obozu na Majdanku. Uważał, że fakt, iż żyję, jest cudem. Nie mówił tak o sobie, ale mówił tak o mnie i o mamie. Kiedy ojciec przyjeżdżał do nas w odwiedziny do Hiszpanii, musiał na początku odbyć ze mną półgodzinną rozmowę, która była dla mnie bardzo bolesna. Mówił wtedy, że odbywa podróż pokutną, i przypominał w bardzo mocnych słowach, że muszę czuć dług, ponieważ przeżyłam Zagładę. Zawsze wtedy płakałam. Ja swojemu dziecku nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała.

ŁT

Pani ojciec sporo podróżował do Asyżu, ale także chyba do Lourdes...

EW-L

Trudno to nazwać podróżą, myśmy się po prostu znaleźli w Lourdes, uciekając w czasie wojny z Europy. To było lato 1940, kiedy z Saint-Jean-de-Luz musieliśmy wrócić do Nicei, próbując zorganizować podróż za ocean. I wtedy znaleźliśmy się w Lourdes. Tam był jakiś biskup, który zorganizował spotkanie literackie, brał w nim także udział Franz Werfel. Werfel, który tak jak i my uciekał przed nazistami, powiedział, że jeśli się ocali, to napisze książkę o Bernadecie Soubirous. I tak zrobił. A mój ojciec powiedział, że jeśli my się ocalimy, to ja będę się nazywać Bernadeta. I takie imię przyjął na bierzmowaniu.

ŁT

Pisarstwo Pani ojca każe podejrzewać, że odczuwał w swym życiu swego rodzaju powołanie religijno-moralne, iż postrzegał swój los w kategoriach metafizyczno-moralnego zobowiązania.

EW-L

Tak, absolutnie. Kiedy zrobiłam coś niewłaściwego, mówił do mnie: ładna katoliczka z siebie! Przypuszczam, że uważał, iż sam nie dorasta do ideału katolika i projektował tę frustrację na mnie. Był perfekcjonistą!

ŁT

Jego religijność naznaczona była jednak ciągłymi kryzysami. Na czym polegały jego główne trudności z wiarą? Czy miały charakter moralny – niezgoda na wizję piekła i przyzwolenie na zło w świecie?

EW-L

Te trudności wynikały przede wszystkim z wrażliwości na śmierć i z niezgody na nią. To był pisarz i poeta śmierci. Co tam jest? Chciał wierzyć, żyć, chociaż często mówił: ja się zaraz zabiję... Zresztą próbował to robić. Ostatni raz...

ŁT

Kiedy była ta ostatnia próba samobójcza?

EW-L

Na krótko przed moim ślubem. Strasznie się wstydził, że nie mógł normalnie zarabiać. Ale nie było żadnej presji. Razem z narzeczoną nie marzyliśmy o żadnym luksusie i było wspaniale – sama uszyłam sobie sukienkę, Lechoń grał na fortepianie... A ojciec czuł się okropnie. Gdy nasilały się objawy depresji, lekarze dawali mu różne środki, na przykład metedrynę. Chciał wtedy

skoczyć z mostu. Ale na szczęście odwiedził nas mąż mojej przyjaciółki, wspinały lekarz, i dał mu zastrzyk, po którym ojciec uspokoił się. Jak porównam ojca z Lechońiem, który popełnił samobójstwo, to myślę, że Lechoń przygotowywał się do samobójstwa, ale nic nie mówił. Mój ojciec natomiast miał te wybuchy strasznej wściekłości i złości, kiedy krzyczał, że się zabije, ale po takich awanturach już mu przechodziło. Czasem w tej zaciekłości pisał... Napisał kiedyś zjadliwą parafrazę Whitmana, która była wściekłą napaścią na kulturę amerykańską.

ŁT

Czyli opis Gombrowicza, który mówił o Pani ojcu: pocziwy, ale i demoniczny – był trafny...

EW-L

Tak. Mama mówiła, że nasz dom to teatr absurdu. Na szczęście była jeszcze ulubiona kotka ojca – Sadie Carnot i wspólne poczucie humoru, które nas ratowało. Mama mówiła, że bez humoru byśmy zwariowali, ale w końcu niestety zwariowała.

ŁT

W niewydanych notatnikach Pani ojca znalazłem taki zapis: „Przewrażliwienie na punkcie wszystkiego, co ma coś wspólnego z krzyżem, ukrzyżowaniem, np. »krzyżować plany«, krzyżować i ukrzyżować”. Literacki zapis tego przewrażliwienia można znaleźć w Prologu do *Soli ziemi*. Czy Pani była świadkiem tego przewrażliwienia? Na czym ono polegało, jak tłumaczyłaby Pani jego źródła?

EW-L

Myślę, że bolał nad tym, iż większość ludzi nie pojmuje znaczenia krzyża jako miejsca agonii i śmierci Chrystusa. Dla ojca nie był to obiekt dekoracyjny, ale narzędzie tortury i śmierci podobne do większości tego typu przedmiotów – od garoty po krzesło elektryczne. Ojciec miał odrazę do kary śmierci i często cytował *Idiotę* Dostojewskiego i Camusa. Tę wrażliwość na krzyż widać wyraźnie w szkicu *Krzyż* (zamieszczonym w *Esejach rozproszonych*), który napisał po pobycie w Arezzo, gdzie oglądał freski Piera della Francesca. Widać też w *Lamencie barana ofiarnego*, który był zainspirowany obrazem Rembrandta *Ofiara Abrahama* z Alte Pinakothek w Monachium. Ja, kiedy czytam ten wiersz, mam przed oczami spętane jagnię z obrazu Zurbarana w Prado.

ŁT

Z tego, co Pani mówiła o Asyżu, wynika, że religijność Pani ojca miała związek z wrażliwością na sztukę.

EW-L

Tak, sztuka była dla niego pomostem do religii i dla mnie zresztą też. Kiedy oglądałam operę *Święty Franciszek z Asyżu* Oliviera Messiaena, to jest to dla mnie przeżycie o wielkiej sile duchowej.

ŁT

Przychodzi mi do głowy bodaj ostatni wiersz Pani ojca *Postscriptum do mojego życia*, w którym pojawia się prośba skierowana do Boga: „Lecz Ty, o którym chcę wierzyć, że jesteś/ Poślij tam – gdzie jeśli ją mam – będzie moja dusza,/ pocieszyciela Twego – Wolfganga Amadeusza”.

EW-L

Nasz kontakt z Panem Bogiem, z wiarą dokonywał się przez sztukę. Dlatego on tak kochał te Włochy, bo mógł wtedy rozmawiać z Bogiem. I rozmawiał.

ŁT

Bardzo mnie też przekonuje szczególny rys religijności Pani ojca, który poszukiwał Boga w zwyczajności, a nie w intelektualnych konstrukcjach, wynoszących ponad codzienność.

EW-L

Tak, *Sól ziemi* jako *Odyseja*, w której głównym bohaterem nie jest Odyseusz, ale świniopas Eumajos – to była idea pięknie rozwinięta przez Zygmunta Kubiakę w jego posłowie do *Soli ziemi*. Nazwał Józefa Wittlina polskim homerydą.

Jeśli chodzi o Mozarta, ojciec uważał, że jego muzyka skrywa obecność Boga. Ojciec fantastycznie znał się na muzyce. Potrzebował przeżywać Boga poprzez Mozarta, bo Mozart był namacalnym darem od Najwyższego dla niego. Inny to abstrakcja, jaką była jego wiara.

Dodam jeszcze, że o religii ojciec dużo rozmawiał z Miciem Horszowskim, który także wywodził się z rodziny żydowskiej, wyznającej katolicyzm.

ŁT

Na koniec chciałbym zapytać o kres życia ojca. To czas przewartościowania własnego życia, szczególnie intensywnych poszukiwań religijnych. Czy tak było właśnie w przypadku Pani ojca?

EW-L

Umarł w szpitalu. Przy jego śmierci akurat mnie nie było, towarzyszyła mu moja mama. Bał się śmierci. Na krótko przed odejściem powiedział, że umiera dla Polski. Potem miał halucynacje i kazał mamie zdjąć ze ściany obraz Lutra, którego tam nie było. Kazał jej jeszcze wyprostować pled, bo był fanatykiem porządku. To był ten Bachmatiuk w nim!